

Kaufman Assier i Rachel
na "Weselu" Wyspiańskiego.

8
10

M. KAUFMAN

MOSIEK i RACHELA

na „Weselu“ — Wyspiańskiego



INSTYTUT
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN
BIBLIOTEKA
60-320 Warszawa, ul. Nowy Świat 79
Tel. 26-60-63

WARSZAWA

Nakładem Spółki Wydawniczej „KULTURA“
1918.

Egz. archiwalny IBL

MOSIEK i RACHELA

na „Weselu” — Wyspiańskiego

przez
M. KAUFMANA



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 26-69-67

WARSZAWA
Nakładem Spółki Wydawniczej „KULTURA”
1918.

<http://rcin.org.pl>



DRUK o o o o o
M. WOŁKOWICZA I SKI
WŁOCŁAWEK, o o o
UL. PIEKARSKA № 23.

22.109

Geprüft und freigegeben durch die Kaiserlich Deutsche Preseabteilung Wloclawek
den 12. IV 1918. Tagebuch № 482. Druckerei № 5.

PRZEDMOWA.

Twórczość Wyspiańskiego ozwała się gromkim echem w szerokich sferach naszego społeczeństwa, nie mówiąc już o krytyce literackiej, która z obowiązku swego musiała zająć się skwapliwie tem niepowszedniem zjawiskiem literackiem. Nietylko jednak literackiem. Wyspiański nie był „autorem“, nie był twórcą, który okrywa się chłodem wykwintnej formy. Twórczość jego to gorąca lava uczuć i promiennych myśli, przenikająca do rdzenia narodowego jestestwa, a jej wynik—serdeczna troska o przyszłość narodu, o dalsze jego losy w ciemnym jutrze.

Ale poeta swem promiennem spojrzeniem przebija ciemność przyszłości. To czyni, śmiem twierdzić, w jednym z dwóch swych wielkich dzieł—w „Weselu“.

Komentowano ten utwór szeroko w chwili jego ukazania się, zachwycono się nim, gdy przemawiał z desek scenicznych. A potem zarówno oficjalna krytyka literacka, jak i szerokie warstwy „myślącej“ inteligencji, przeszły nad całym tym fascynującym utworem do porządku dziennego szarych powszednich spraw „życiowych“. Lecz choć wszystko zastygło w bezruchu — „Wesele“ gra się dalej, oto przed nami..

O tem właśnie chcę mówić w niniejszej rzeczy. Wieszezy duch Wyspiańskiego odtworzył przyszłość, zanim jeszcze nadeszła.

Nie mam zamiaru komentować całego „Wesela“. Biorę z niego tylko jeden moment, który mnie specjalnie zainteresował: kwestję stosunków polsko-żydowskich. Chcę zaakcentować trafność ujęcia tej kwestji przez Wyspiańskiego w wystąpieniach Mośka i Racheli, trzymając się ściśle tekstu.

Włocławek, Styczeń 1918.

Człowiek, usiłujący stworzyć sobie świat posłuszny jego woli, w którym nie zajmowałby miejsca bezsilnego widza, obiera taki pogląd, jaki ukształtował w nim otaczający go układ społeczny.

Usiłując żyć na zasadzie tego poglądu, spostrzega, że jest to niemożliwe, że rzeczywistość nie odpowiada jego dążeniom i by osiągnąć swoje zamiary, wstępuje na drogę buntu myśli przeciw panującemu układowi społecznemu. Ten bunt rozgrywa się w dziedzinie wyobraźni, tworząc dlań inny świat, świat nadprzyrodzony, świat fantazji i nadziemskich wierzeń, dający mu możliwość istnienia na tle potężnej organizacji obcej nadnaturalnej pracy, w krainie fantazji. I na tej arenie życia bujna fantazja ludzka, od zamierzchłych czasów, wytwarza, stosownie do swego okresu osobliwe poglądy na zjawiska przyrody, przechodzące następnie w tradycyjne wierzenia ludu, zajmując równorzędne miejsce obok uświęconego rytuału, jako obrządek religijny

Wybitne miejsce w tej dziedzinie zajmują obrzędy, mające przeciwdziałać żywiołowym klęskom, wpływającym ujemnie na życie i dobytek ludzki. I po dziś dzień każdy naród, oprócz usankcjonowanego, ma kult tradycyjny, nie dający się usunąć ani rozsądkiem, ani postępem czasu.

Z pośród licznych tych zabytków przeszłości praktykuje się po dziś dzień wśród żydów w Polsce obrządek przeciwdziałania żywiołowej klęsce, trzebiącej ludzkość bez różnicy stanu i wyznania. Obrządek ten znany jest jako „Wesele na kierkucie”.

Podczas grasowania w jakiejkolwiek okolicy epidemji, zabierającej mnóstwo ofiar, ludność miejscowa wyprawia młodej parze „wesele” na miejscowym cmentarzu, na którym zbierają się różne stany, dotychczas obojętne na ciosy i niedolę innych — i tam wobec świadectwa grobów, nawołuje się do obowiązku: braterstwa, zgody i współuczestnictwa w niedoli. Z pośród obecnych tworzą się drużyny do czynnego udziału w walce z wrogiem, zbratanie poróżnionych i zgoda w narodzie.

I to świadectwo grobów jest bodźcem do czynnego zwalczania nieszczęścia, trapiącego ludność; budzi ducha samoobrony.

W wiekowym okresie nieszczęsnego położenia Polski, cierpiącej ucisk caratu niejeden z piewców narodu odczuwając ból współbraci, usiłował w natchnieniu stworzyć baśń, której twórcze słowa miały być odczynnikiem ugniatającego zła, hasłem obudzenia ludu — do wyswobodzenia.

Niejednemu przyznano szczytne miano proroka... I oto, w okresie, gdy śmiercionośne kule zgładzają z powierzchni ziemi znaczną część ludności, a kraj zamienił się w jedno wielkie cmentarzysko, gdzie brzmia surmy wojenne, zaczyna się urzeczywistniać fantazja przyszłości, wymarzona przez jednego z młodszych piewców narodowych, twórcy „Wesela”.

Właśnie „Wesele“ Wyspiańskiego ma za podkład odwrócenie zła, gnębiącego naród, jak w wyżej przytoczonej żydowskiej tradycji.

I tu, jak u żydów, uczestnikami tego „Wesela” są wszelakie warstwy społeczeństwa, które w swem codziennem życiu obojętne są na ciosy i niedolę innych. I tu, jak u żydów, nawołuje się do obowiązku braterstwa i zgody, gdyż — w jedności siła. I tu nawołuje się do tworzenia drużyn, celem czynnego odparcia — wroga.

Nie śmiem twierdzić, że ta tradycja żydowska dała poccie impuls do stworzenia „Wesela” narodowej przyszłości, w której jak prorok przewidział działalność swego narodu w okresie, gdy historia wprowadzi w życie jego fantastyczne marzenia, przepowiadając zarazem finał, który bodajby się nie ziścił...

I oto, prędzej chyba, niż sam piewca marzył w swej bujnej fantazji rozpedowe koło historii zaczęło przyoblekać jego marzenia w czyn.

Siłą woli zzewnątrz, wobec nas, w trzecim roku wszechświatowej pożogi i krwi rozlewu zaczyna się ziszczać jedno z marzeń romantyzmu: zjednoczenie narodu pod jednym berłem. „Polska Niepodległa“, „Polska Wyzwolona“ — oto hasło obecnej chwili.

Zebrali się reprezentanci, rozspiewała się chata polskością, temperamenty zagrały, z duszy wychodzą najtajniejsze siły, halucynacje, marzenia... różnie radzą, różnie patrzą w dal.

Jesteśmy obecnie (styczeń 1917) w samym rozgardjaszu tego narodowego „Wesela”, uważanego jeszcze kilka lat temu za produkt fantastycznego wizjonerstwa. Jesteśmy w okresie ścierania się kierunków i indywidualności, łamania się duchów, przeorywaniu wszystkich nizin i wyżyn społecznych, w budzeniu ducha zagłuszonego naleciałościami, w decydowaniu stosunku do innych narodowości, w momencie zmartwychwstania Polski, oraz wyładowywania się snów i marzeń większości narodu.

Historja i życie w swoim biegu zrobią swoje. my zaś, współuczestnicy rozgrywającego się „Wesela” świadkowie wydarzeń przepowiada-

nych przez St. Wyspiańskiego, musimy mimowoli łączyć się z jego przepowiednią, aż do przewidzianego przezeń końca — wcale nie wesoło się zapowiadającego.

Finał rozgrywanego się „Wesela” według samego Wyspiańskiego nie jest dziełem jakiegoś fatum, lecz koniecznością, wynikającą z całego ustroju społecznego, zobrazowanego dość skrupulatnie w tej części jego „Wesela”, gdzie szczegółowo określa zapatrywania i duchowość uczestników w ich codziennym życiu, mające służyć za podwalinę przyszłego ustroju, który doprowadzi do tak posępnego końca.

Nie o jednostki chodzi autorowi „Wesela”, lecz o zbiorowe życie tłumu, tej wyższej jednostki; ona właściwie jest tu „bohaterem”.

I ci bohaterowie akcji narodowej, stanowiący ogniwa w ogólnym zespole wskrzeszenia Polski, nie są dopasowani do siebie, by w łączności tworzyli siłę: przeciwnie — kierownicy nawy społecznej, miast tworzenia harmonji, torowania drogi do zgody i planowego działania, budzą instynkta, których ostatecznym wytworem jest „chochoł”, odgrywający dominującą rolę w końcu narodowego dramatu.

„Chochoł” nie jest widzeniem. To symbol rzeczywistości. żywy, chodzący, widomy oczom wszystkich. Jego głos panuje nad tłumem, a jego muzyka, wydobyta z patyków, zamiast pobudki jest pieśnią niemocy. Któż jest jego twórcą, jaki jego rodowód? Kto go zawlókł na to „Wesele”?

By odpowiedzieć na te pytania, należy dać głos autorowi „Wesela”, analizując jego pogląd na innego bohatera, któremu dał niemal najpoczytniejsze miejsce w swoim utworze: któremu powierzył krytykę poglądów otoczenia i którego rola zajmuje wybitne miejsce i w życiu narodu polskiego.

Bohaterem owym jest naród, żyjący przeszło 800 lat w Polsce, a mianowicie żydzi.

Autor analizuje drobiazgowo tego bohatera, rzucając bezstronne światło na zasadność i bezzasadność zarzutów, uczynionych temu narodowi, będącemu sprężyną ekonomicznego dobrobytu kraju; narodu, którego stan umysłowy i trzeźwość poglądów jest dominującym w większości kwestji, potrzebujących głębszego zastanawiania się.

Nie wprowadził autor wprawdzie zbyt wielu przedstawicieli tej narodowości, by uwydatnić odmienne stany i typy, jak to uczynił z rdzennym społeczeństwem; wybrał tylko dwie postacie, odzwierciadlające cały nastrój tego narodu z jego przywarami, wybrał typowych przedstawicieli zacofaństwa i postępu. Są nimi karczmarz Mosiek, odwieczny prototyp polskiego żyda, jakiego zdawien zdawna zna głucha prowincja, którego zapatrywania i obyczaje są synonimem konserwatyzmu i — odrośl jego w postaci córki Racheli, wyzwolonej z pęt zaśniedziałości, przejętej

duchem czasu i postępu, jako typ młodszej generacji, przejętej kulturą, czującej przywiązanie do kraju i jej ludności, zaliczającej się do społeczeństwa polskiego.

Postacie te narysowane wypukłe, ich dialogi są przejrzyste i celowe. Pomimo, że ich stanowisko i udział w życiu kraju powszechnie uważany jest za przesadzony, jednak Wyspiański dochodzi do wniosku, że w akcji życia narodowego powstać mającej Polski, z którą ich tylo-wiekowa przeszłość jest połączoną i przyszłość powinna się liczyć; są oni bowiem ogniwem w łańcuchu tworzącym społeczeństwo polskie. Wyodrębnienie zaś tego ogniwa z całości, doprowadzi do rozstroju i zapanowania nad tłumem Chochoła.

Wyspiański w swem „Weselu” puścił w ruch rój figur i cała akcja jest rozgwarem dialogu, z którego wynurzają się oblicza i stosunki; dlatego też bez ujmy dla całości można rozpatrywać pojedyncze sceny, stanowiące podkład niniejszego rozbioru.

W tej wiejskiej izbie, do której przez pół otwarte drzwi dolatuje tupot taneczny na polską nutę, w której ziszcza się jedno z marzeń romantyzmu „ślub ludu ze szlachtą”, zbierają się różnorodni goście i — pomimo, że są pomiędzy nimi różnice w zapatrywaniach, obyczajach, ustroju społecznym i życiu, pomimo, że do niedawna byli wrogo usposobieni jedni przeciw drugim — teraz są mile widzianymi.

Każdy po swojemu — rozmową, tańcem, flirtem. Dusza zbiorowa się rozgrzewa, rozpręża, zaczyna zapalać się do tonu „co się komu w duszy gra”, mają swobodę ruchu zaproszeni do uczestnictwa w tej uroczystości, a gdy na odgłos muzyki zjawia się blizki sąsiad chaty, znający od młodzięńczych lat i gospodarzy i pannę młodą, który z biegiem czasu żył się z ich życiem, obyczajami i narówami, to jego zjawienie się wywołuje zdumienie u tego sztukmistrza formy, który wobec zagadek i niezwykłych zjawisk stara się być „poprawnym patriotą”, którego inteligeneja rozpaczliwie płytką — ale który jest głównym rzecznikiem „Wesela”, bo — „pan młody”. Gość zostaje przywitany jako intruz:

Przyszodł Mosiek na wesele...

AKT I. SCENA 17.

Ale żyd mądry, przebiegły, praktyczny — pomimo, że czuje się domownikiem, tłumaczy swoje zjawienie się.

Nu ja tu przyszedł nieśmieiele.

A na ironiczny docinek pana młodego, że ta nieśmiałość niby niczem nie wytłumaczona i że niema powodu do nieśmiałości, gdyż:
jesteśmy przyjaciele

otrzymuje od żyda odpowiedź, określającą dobitnie ich stan przyjaźni, datującej się od dawien dawna

(No, tylko, że my jesteśmy
tacy przyjaciele, co się nie lubią

Tło tej nieprzyjaznej przyjaźni nie ma duchowego podkładu: antagonizm, istniejący od dawien dawna między mieszkańcami żyjącymi razem przeszło 800 lat na polskiej ziemi, nie jest wynikiem różnicy wyznania wiary. Podkład tej nienawiści ma realniejszą naturę, jego dewizą jest: „daję — biorę“ i jest odwiecznym zarzutem, czynionym żydowi w jego prawie do życia i wyżywiania się. Podczas gdy inni biorą sowite zapłaty za swoje usługi lub za swój proceder, jako wynik reguły ekonomicznej „wymiany pracy“ (nazywa to się „honorarjum“); żydowski zarobek ma specjalną nomenklaturę epitetową, do której przywiązuje się zarazem i separatyzm, wysłowny krótko, lecz dobitnie przez pana młodego, objaśniający zarazem skutki:

A tak, jak są tacy, co skubią,
to i są tacy, co się boczą

Żyd ze swego praktycznego punktu widzenia uważa te twierdzenia jako pusty frazes, gdyż praktyczne życie daje mu inne dowody.

Jest bowiem czynnik, łączący go ze wszelakimi warstwami społecznymi, skłaniający jego antagonistów do korzystania z jego usług:

Niech się boczą, a jak oni potrzebują,
to ich u mnie jest bardzo wiele.

Pan młody nie zadaje kłamu temu twierdzeniu, tłumaczy jednak, że ta przyjaźń jest niestałą, zmiana przekonań jest tylko pozorna, chwilowa — aż do chwili, gdyż jest tylko „w zastawie“.

Ta zmienność, ta maskarada pozorów praktykowana w powszednim życiu stała się, niestety, urodową wadą, której skutki nieraz już społeczeństwo polskie odczuło. Wadę tę nikt inny, tylko żyd zarzuca głównemu bohaterowi „Wesela“, panu młodemu, frymarzczącemu przekonaniem i strojem stosownie do chwilowej potrzeby. Oprócz wewnętrznej, ukrytej niestałości, to i powierzchownie jako mieszcuch, ubrany po wiejsku, celem uzyskania sympatji chłopów, jest maskowanym. Mieszanina ta wartościowo oceniona jest przez żyda:

te tak jak w kieszeni:
pan dzisiaj w kolorach się mieni;
pan to przecie jutro zróci? —

Ta obecna zmiana, zdaniem pana młodego, ma stalszy podkład, nie marzyć o niej żydowi, u którego to uczucie już wygasło, gdyż szata, w której pan młody występuje na arenę życia społecznego, w tym okresie jest —

Narodowy chłopski strój.

Ale żyd, ten świadek narodowych przesilen, pomimo, że odsunięty od czynnego udziału w aktywnem życiu narodu, patrzy trzeźwo na dzieje. I Mosiek bez ogródek mu odpowiada.

No, pan się narodowo bałamuci,
panu wolno, — a to ładny krój, —
to już było.

Duch narodowy nie zamiera, a historia się powtarza. Wskrzeszenie Królestwa z zewnątrz zapowiedziane. by się jednak wewnętrznie umocniło, nieodzownym czynnikiem jest zgoda w narodzie, jednolitość w dążeniach, wolny rozwój narodowości zamieszkujących kraj. I oto hasło Moska: „Jak będzie każdy patrzeć przed nos swój, może co z tego będzie na inkszy raz”. I kierowani tem hasłem żydzi, w pierwszym zaraz okresie „Wesela” narodowego, wysuwają swoje żądania równouprawnienia, pragną również wolnego życia, harmoniji z tubylcami, chcą również skorzystać z praw narodowościowych. Na wszelkie jednak ich uzasadnione żądania jasnej odpowiedzi nie dostają.

Celem utrzymania pozorów, cały zespół decydujący wtóruje im tylko, jako biorącym udział w społecznem i ekonomicznem życiu kraju, wytykające im przy każdej sposobności ich samozwańczość.

Przyszłł Mosiek na wesele, to mu basują. Ów typowy „polski żyd”, różniący się zewnętrznie i duchowo od rdzennych, którego tylko materialna spójnia łączy ze społeczeństwem, odczuwając powód i przyczyny jego separatystycznego stanowiska, wychowuje swoje potomstwo w innym duchu. Robiąc przełom w tradycji co do zewnętrznego stroju, jak również i w archaicznym sposobie kształcenia umożliwia im poznanie narodu z idealnej strony, skłania do odczucia tętna narodowego, które też młodszą generacją usiłuje w następstwie wpoić w ludzi innych poglądów. Ta młodszą generacją wyobrażona jest przez poetę w postaci Racheli, którą też żyd prezentuje panu młodemu.

No, już ja wiem od mojej córki,
że pan młody muzykę czuje.

Przesąd o zacofaństwie żydów, pomimo wszelkich ewolucji, pozostaje w swej sile i pan młody nie dowierzając takiej przemianie, chce się naocznie przekonać, wyrażając żądanie i

Pragnąłem widzieć pannę Rachelę

a nie zaprasza jej na swoje gody. Ojciec gotów ustąpić, określa swoją młodszą generację, że u niej są inne pobudki, że pomimo niezapraszania ich duch obudzony, nie pozostaje w apatycznym śnie dawniejszych pokoleń. Czując się synami tej ziemi, zgłaszają się sami na wesele narodu, by, jeśli już nie jako urzędowi uczestnicy, to chociaż jako przygodni goście

zadokumentować swoją obecność, a nuż o nich wspomną.

Ona przyjdzie sama tu;
mówiła, że zamiast snu
woli widok panów i wesela —
wykształcona.

Pomimo, że pan młody „nawet wierzy” twierdzeniom Mośka o dążeniu zbliżania się jego potomstwa do społeczeństwa miejscowego, tenże określa dalej panu młodemu o dążeniu do harmonijnego zbratania się ze społeczeństwem, a jednak nikt się z nimi jeszcze nie łączy. A jeśli szkopułem do łączności jest proceder handlowy, uważany za prerogatywę w życiu żydów, to zamierza wcielić swoje potomstwo do doka-sterji urzędniczej, gdyż posiada wszelkie kulturalne dane ku temu:

Mówi, że ją muzyka bierze,
za mąż jej nie biorą jeszcze;
może ją przy poczcie umieszczą;

— — — — —
a jest panna modern.
— — — — —

nie zaniedbuje jednak gospodarstwa domowego, była poza granicami kraju, zna cały Przybyszewski i pomimo, że kształciła się gdzieindziej, miłuje krajowy język, zna litetaturę, lubi poetów.

Ma jeszcze „przywary”, któremi się różni od inteligencji mieszczkańskiej, zarówno i wiejskiej,

ona nawet chłopcy lubi;
ona chłopom kredyt daje,
te mi się aż serce kraje,
bo to rzecz drażniąca wielce
i nieraz jestem w rozterce;
tu interes — a tu serce. —

Trudno bowiem Mośkowi odrazu uledez tym nowym teorjom, temu nowemu trybowi życia. połączeniu materjalizmu z idealizmem. On wyrósł w sferze i otoczeniu, w którym na każdym kroku jest podział klasowy, przestrzegany ze wszelką skrupulatnością i to co wobec niego zachodzi na „Weselu”, jest dlań wprost niepojęte, pyta się zatem.

Po co się pan z chłopką żeni?
Są panny inteligentne.

Na swoje zapytanie Mośiek otrzymuje odpowiedź, rzuconą zwykle bez konsekwencji, a opartą na zasadzie „ja tak chcę”, tworząc swawolnie separatyzm bez względu na przyczyny i skutki.

One mnie się wydają przeciętne.

Kocham te z Botceitego,
lecz nie chcę zapychać niemi
każdej piędzi naszej ziemi.

SCENA 18.

Po zaprezentowanym typie konserwatywnego żyda, uosabiającego tylko „interes” zjawia się wśród tłumu tanecznego typ postępowy, niebędący ślepem narzędziem tradycji ojców, typ, który uległ metamorfozie cielesnej, duchowej i obyczajowej, czujący niedomagania narodu w całości kształcie; jest uosobieniem poetyczności. Poeta dla zaakcentowania przemiany, zmienił płeć, mianując ją Rachelą.

I oto zjawienie się tej Racheli wśród tłumu przejmuje marzeniami całą tę chatę rozśpiewaną, „rozkochaną w polskości,” budzi zaklęte w ciszy dusz ludzkich moc tajemnicze.

I pomimo, że nieproszona ani przez sąsiadów, ani wysłana przez swoich do uczestnictwa, okazuje zaraz na wstępie znajomość obyczajów nie tylko niższych sfer, wśród których żyje, lecz i sfer dystygowanych, nadających ton społeczeństwu, kierujących nawą narodową, wytykających innym brak pielęgnowania swojskości, a dla bon-tonu posługujących się obcą gwarą. I, jakby dla ironji, jej przywitanie brzmi:

Ach, bon soir.

Odpowiedzi jednak na swoje przywitanie, nakazane przez zwyczajną grzeczność, nie otrzymuje. Nie pomaga ku temu nawet wylegitymowanie ze strony obecnego ojca: „Moja córka”, który dopiero co określił jej przymioty, a otrzymał frazesowe „pragnienie widzenia jej” przez pana młodego.

Odczuwając z chłodnego przyjęcia, że jest niemile widzianą na tem „Weselu” wyznaje powód swego samowolnego przybycia: gdyż nie sama płocha ciekawość ją sprowadziła. Określa swoje „uświadomienie co do stanu kraju, areny działalności, okresu no i zadania jako członka społeczeństwa:

Jedna mnie tu zwiiodła chmurka,
jedna mgła, opary nocy;
ta chałupa rozświecona,
zdaleka, jak arka w powodzi,
błoto na około potopy,
hukają pijane chłopy;
ta chałupa rozświecona,
grająca muzyką w noc ciemną,
wydała mi się arcyprzyjemną,
jako arka, naksztalt czarów łodzi.

I to zadokumentowanie chęci uczestnictwa w akcji odbudowy kraju pozostaje bez echa u pana młodego, Ta pogarda sprawiła, że żydzi stanowią znaczny odsetek w kraju, gdy im się odmawia prawa do udziału, muszą samowolnie zająć stanowisko obronne dla swej narodowości. Rachela więc dodaje:

i przyszlam, — — tate pozwoli?...

Ogół żydowski, na którym ciąży zarzut separatyzmu, daje umotywowany mandat swemu posłannikowi, akcentując jego łączność z żydostwem, którego się nie wstydzi:

No niech sobie Rachel poswywoli,
No, pan się inną żydem brzydzi,
a ją to pan musi uszanować;
ona się ojca nie wstydzi.

a jeśli wysłannik już nie jest samozwańczym, deklaruje wyraźnie swoją misję w imieniu kilku milionów ludzi, otrzymuje niestety taki warunek zbratania się ze strony leaderów Polski:

Przyszła pani z nami potańcować;
jeśli pani szuka parki,
przygarniemy ją w noc ciemną
Tam są tańce, — tam są grajki
a tu zastaw gospodarski,

czyli mówiąc zwyczajnie: chcąc brać udział w działalności narodu, wejść w wir, zbratać się, pracować dla dobra kraju, może żyd być przygarniętym w ukryciu, w noc ciemną, w oddaleniu od działalności tancerzy i grajków, najwyżej przy osobnym zastawie — gospodarskim.

Na takie dictum starsza generacja żydowska, która pomimo odrębności stroju, czynny brała udział w życiu narodowym kraju w latach 1831 i 1863, usuwa się z areny działalności, pozostawiając dalsze pertraktacje swemu postępowemu pokoleniu, zachwycającemu się tem obudzeniem się kraju z przeszło stuletniej niewoli dającemu się narazie porwać zewnętrznemu blichtrowi i oznakom, które Rachela tak określa:

S C E N A 19.

Ensemble, jak z feerji, z bajki,
ach ta chata rozśpiewana,
jakby w niej słowiki dźwięczą
i te stroje ukąpane tęczą.

Na ten zachwyty wyrażony, wobec rozpoczynających się godów, zakorzeniona nienawiść do żydów nie daje się jednak opanować i zarzut intruza, przybłądy, jak przy każdej nadarżającej się okazji, bywa mu i obecnie rzucony ze strony polskiej, przez usta pana młodego:

Ma pani słusznosc, emy brzęczą
najwięcej wokoło świec;
gdzie błyski, muszą się zbiedz.

Odprawa ta dana żydowi za jego przymilenie się i dobre chęci
służenia sprawie krajowej wskazuje: że znicz nienawiści na ołtarzu na-
rodowym nie zagasł, że jego destrukcyjna działalność trwa nadal.

I oto następuje dalsze credo żyda:

Zlatują się w dobrej wierze,
na oslep, serdecznie, szczerze;
nie domyślając się wcale,
że ich tam czeka ogarek,
co im będzie skrzydła piec

określające z czyjej strony właściwie stawiane są przeszkody do łączenia
się obu narodowości i tworzenie sztucznych zagród, by żyd nie miał do-
stępu do spraw krajowych. Pomimo tych usiłowań i zamknięcia się
w kółku „swoich” przy pracy odbudowy kraju, okazuje się dziwnym
sposób przedostania się żyda do wnętrza, gdyż naturalną drogą wprost
niemożliwe było jego zjawienie się. Rzuca mu się więc zapytanie:

Na skrzydłach pani tu przyszła — ?

Zapytanie zostaje interpretowane przez chętnego do uczestnictwa
żyda w całej rozciągłości. Odpiera zarzut zjawienia się nielegalną drogą,
gdyż on duchowo przemyślał swój krok. — Zapory nie są tylko dla
niego stawiane, są i inne żywioły w kraju, nie mające dostępu do pań-
skiej siedziby. Wogóle droga od ludu do pańskiej siedziby nie gładka,
jej grunt grzęzki, separujący wogóle ludność, a to kastowe zebranie
i rozentuzjasmowanie nie jest realnem życiem, jej wynik będzie nikły
i skończy się tylko — na marzeniu...

I oto, jak poetycznie brzmi ta przepowiednia wygłoszona przez
Rachełę:

Na skrzydłach myśl moja zawisła;
szłam przez błoto po kolana
od karczmy aż tu do dworu; —
ach, ta chata rozśpiewana,
ta roztączoua gromada,
zobaczy pan, proszę pana,
że się do poezji nada,
jak pan trochę zmieni, doda.

Znać, że to rozjaśnienie, nawet przez żyda dane, mające podkład
prawdziwej obserwacji, a zatem i uzasadniony pogląd na następstwa,
spowodowało, że pan młody, reprezentujący sfery decydujące objaśnia:

Tak to czuję, tak to słyszę

<http://rcin.org.pl>

i w dłuższym dialogu określa: że wyższe sfery zbliżają się do ludu, odrzucają stare przesady i zapatrywania, wstępując w nowe poźycie z ludem, mającym być podporą w czynnej akcji odbudowy kraju:

teraz patrzę się i patrzę
w ten lud krasny, kolorowy,
taki rzeźki, taki zdrowy,
choćby szorstki, choć surowy.

nie mając jednak jeszcze ustalonego poglądu na przyszłość, jest oszołomiony

teraz tak w powietrzu wiszę
w tej urodzie, w tem weselu:
lecę, jak mnie konie niosą. —

wyłuszczając zarazem całą akcję demokratyzowania, w której się lepiej czuje — niż w separatyźmie

Demokratyzują się, schodzą do ludu lecz do żyda... nie zbliżają się; a gdy się już między tymi dwoma na jednej ziemi mieszkającymi szczepami zawiązuje wątek porozumiewania się, bliższego duchowego poznania się, mogący w następstwie rozjaśnić niejedną zawiłą, źle zrozumianą przyczynę dotychczasowej niezgody, zaczyna się klasyfikacja rzeczownika sprawy; a nuż słowo poważnego przedstawiciela będzie zużytkowane przez żydów jako autorytet lub też jako dokument do roszczenia sobie pewnych praw, na podstawie słów osoby, będącej bogdaj czasowo na czele narodowego ustroju, lub chwilowego bohatera dnia.

I w toku poważnej traktacji, jaka się odbywa, gdy bohater wesela nieco się rozekliwił wobec żyda, pod błahym pozorem zostaje odwołany, niby na żądanie nowo kreowanych na obywatelskość, dotychczas uważanych za „chamów, których dzieli od pznów większa różnica pod względem intelektualnym, niż żydów.

Wezwanie to brzmi w ustach emisariusza-poety

Panna młoda jakieś słówko
ma do ciebie

Ta niezbyt dyplomatyczna inwokacja oddziałuje o tyle na głównego działacza, iż pomimo, że tylko co uważał swego interlokutora za pojmującego właściwy stan rzeczy, przed którym zwierzył się z zamiarami do przyszłej swej działalności, nazbyt nieetykietalnie (a może obyczajowo) zmienia ton, wykazując zarazem swoją niestałość i tak buńczucznie odpowiada;

Rzucam damę,
muszę służyć mojej pani.

I te pogardliwe słowa nie wyprowadzają żyda z równowagi, on jest więcej dyplomatą, zna się na innej obyczajowości, odplaca monetą inaczej brzmiącą, której dźwięk donośny nie razi. I tak objaśnia ten zgruba dokonany manewr.

Może słóweczko z wymówką,
bo coś na mnie kiwa główką.

Emisariusz jednak zrozumiał całą niewłaściwość tego kroku i celem zbagatelizowania dorzuca:

Takie tam drobnostki same.

Któż to ten emisariusz, obejmujący misję porozumienia się z żydami, zamiast tego, którego słowo może znaleźć posłuch bądź to u żydów lub też u ludu?

Wyspiański zobrazował go szczegółowo, dając zarazem ściśle określenie jego całości pod nazwą „poety”.

Jeden z lepszych znawców Wyspiańskiego taką daje definicję tego bohatera:

„Poeta fantasta, kapryśnik flirtujący lekko z pannami, latawiec, który tuła się po szerokim świecie, trochę pozuje, próżny i lekkomyślny, ale ma w głębi duszy szlachetne marzenia. Serce jego gorące, polskie, czuje porywy ku wielkości czynnej i klnie na marną pospolitość życia, dławiącą zmysły i fantazję”. (J. Kotarbiński. Pogrobowiec romantyzmu). A zatem, celem traktowania i porozumienia się z żydami zostaje wysunięta osoba uboczna, nic wspólnego ze społecznymi kwestjami nie mająca, zasad niestałych, fantasta, bawiący się przekonaniem jak piłką, którego słowa i zadania są zwykle elastyczne, wywołująca efekt, naginające się stosownie do jego widzimisię lub inspiracji i mogące różnorako być komentowane.

S C E N A 21.

Pod pozorem „takie tam drobnostki“, główny bohater i kierujący nawą „Wesela“ w toku debatowania nad kwestją żydowską zostaje odciągnięty na stronę, a żyd, zrozumiawszy tę manipulację sądził, że pomimo jego obecności w tej izbie, nikt nie będzie się interesował jego stanowiskiem i położeniem, że jego kwestja zostanie na nowo pogrzebaną.

Widząc, że ten, który usunął „pana młodogo“, pozostaje na placówce, wyraża swoje zdziwienie:

A pan mi zostawia siebie

I zamiast dalszego traktowania kwestji na serio, zaczyna się popis wytwornego, poetycznego *capricco*, z którym mieszają się także

głębsze westchnienie serdeczne. Dla fantastów interesująca postać, która można czczymi frazesami otumanić; jego kwestja żydowska nie interesuje jako kwestja bądź to narodowa lub państwowa ludu, biorącego udział w doli i niedoli kraju; dlań kwestja żydowska jest rzeczą osobistego upodobania, ot tak sobie, powierzchownie. Podług jego mniemania, do traktowania tej kwestji nie trzeba uprzednich badań, można ją załatwić zupełnie dorywczo. Jako amant przypatruje się partnerce i zwraca się do niej:

Pani mnie interesuje
tak od pierwszego spojrzenia.

Takie traktowanie sprawy uważane jest przez żyda za nieodpowiednie; chcąc zaś otrzymać bliższe określenie zapatrywań i poglądu tego działacza, będącego dotychczas tylko zwykłym gościem tego wesela, chociaż spokrewnionego z jej bohaterem zwraca się doń z zapytaniem:

Ach myśli pan, tak z niechcenia?
to przy takich warunkach
spudłować można.

Widząc, że żyd nie zamierza dalej znosić naigrawania się, że reaguje na błazeństwo, zaczyna paktować z nim inną metodą: przedstawia mu się efekta sceniczne, tytuł, miłość, złoto mające go nęcić do uległości, wyrażone przez poetę

Otóż panienko wielmożna,
miłość, Amor, strzała złota.

-- te same akcesorja, któremi się posługiwano przy paktowaniu z chłopstwem z tak dodatnim skutkiem, że już nastąpił mezaljans.

Efekta te nie stanowią przynęt dla żyda, on już niejednokrotnie zaznał ich skutków przez tyłowiekowy pobyt na tej ziemi; nie chce więc nanowo pójść na manowce i uleść dalszej poniewierce. więc żyd tak określa skuteczność złotej strzały Amora:

Amor, Amor, bóg bożyszcze
rzuca się na pastwę oślepa
i woła:
i zapalę i zniszczę

I zamiast rzeczowej odpowiedzi, otrzymuje z ust poetę wyszukany komplementowy frazes — nic nie mówiący, rzucany zwykle przez flirtujące pary. Żyd wskazuje na swoją stałość w zapatrywaniach i dążeniach i że obłudzie nie ulega tak prędko,

Pan sądzi, że koniec bliski;
że mnie porwie Amor-bożek?

I znowu odpowiedź ze słownika flirtu, znowu słowa pochlebstwa

słyszane przez żyda i z innych ust, z ust przedstawiciela sprawiedliwości, stróża prawa. Pomimo, że sprawiedliwość ujęta w formie obowiązującego dla ogółu prawa głosi: że i żydowi należy się opieka narówni z innymi, ludźmi. lecz i te przepisy zostają w stosunku doń martwą literą, pomimo że w razie potrzeby bywają mu recytowane,

to jest taki, jak się zdarza
zbyt często, co tylko powtarza,
co kto drugi gdzie umieści
w poezji, albo w powieści;
nie indywidualista,

Chcąc kwestję ostatecznie załatwić, nie trzeba autorytetów lub naśladownictwa, trzeba rozstrzygnąć kwestję odpowiednio do ogólnych potrzeb kraju, ludu i otoczenia t. j. „indywidualnie”.

Podobne żądanie od poety, pozującego na kierownika nawy społecznej, wyglądające dziwnie i jemu dziwnem się wydaje — że żyd „żąda z pierwszej ręki”.

Jego autorytet, w realnem znaczeniu tego słowa, traci przeto u żyda na powadze chcąc jednak w pewnej mierze uzyskać jego sympatię, trzeba zrównać się z nim i przemówić doń formą odpowiadającą jego zawodowi, dać mu poznać, że jego duchowa wyższość nie jest obcą i temu, który chce być wcielonym do społeczeństwa z zamiarem skorzystania z przynależnych mu pod każdym względem praw do życia i użycia.

Jak od kwiatów, od jabłoni,
od chmur, słońca, żabek, gadu,
jak od kwitnącego sadu; —
cała ta poezja, co goni
w powietrzu, którą wicher miata,
która co dnia świeża wlatła
z wszystkiego fosforyzuje, —
pan to pisze, ja to czuję,
więc...

Kwiecista tyrada z ust żyda więcej podziałała na fantastę, niż dobitne prozaiczne przemówienie, uzasadnione faktami. Beztreściwe słowa znajdują u niego oddźwięk, budzą w nim sympatię i nareszcie zapytuje;

I czegoż pani życzy?

I oto życzenie:

Miodu, rozkoszy, słodczy
miłości, roznamiętnienia
i szczęścia.

Rzeczy, mające zadowolić materialnie i duchowo, do których każdy obywatel kraju ma prawo, już przez samą egzystencję swoją na tej

ziemi, jak również i przez ekonomiczne i fiskalne daniuy, ponoszone na równi z innymi mieszkańcami, czasem i w większym rozmiarze

Te materialne daniny snąć nie dają jeszcze żydowi prawa korzystania z tych dobrodziejstw. on oprócz materialnego musi się jeszcze wylegitymować z duchowego uczucia, będącego skarbem każdego człowieka, uczucia miłości... do ojczyzny,

Pogarda, prześladowanie, budzą w ludziach ducha wyzwolenia, ducha zjednoczenia się, by następnie mógł się wyzwolić z pod jarzma ciemności, ducha — narodowościowego. Te oto przyczyny spowodowały w ostatnich latach narówni z innymi uciemiężonymi narodowościami, zakielkowanie i rozwój uczucia własnej narodowości, dążenie do odbudowy własnej ojczyzny, będącej narazie jeszcze w fazie ideowej.

I to ideowe dążenie żydów stało się nowym ogniwem w łańcuchu podejrzeń, snutych przeciw nim. Do rzędu legitymacji o prawo korzystania z życzeń, należy też i zapytanie poety:

A miłość wolna?..

Na co otrzymuje szczerą odpowiedź.

Ach, marzyłam o tem zawsze!

Frazesowa odpowiedź nie daje wprawdzie ścisłego określenia, o której ojczyźnie żyd marzy: czy o tej, na której od wieków żyje, czy o tej, która ongi była kolebką jego rodu.

Poeta nie uznaje za stosowne realnie traktować tej kwestji, stosownie do jego poglądu, należy to zostawić biegowi historii, lub też prostemu przypadkowi i na jego indagację w tej sprawie

A gdyby tak szczęście łaskawsze
pożaliło się jej biedy?

Otrzymuje rezolutną odpowiedź:

Przestałabym marzyć wtedy.

A zatem pozostaje żydowi czekać na wybór ojczyzny aż się „szczęście pożali“.

W jakich warunkach i przy jakim traktowaniu odbywa się jego oczekiwanie w krainie, którą ma uważać za swoją ojczyznę i której ma poświęcić swoją miłość?

Śród mieszczaństwa i inteligencji — pogarda, odsuwanie od wszelkiej łączności pomimo, że im oświadcza swoją gotowość współżycia śród głównego czynnika społeczeństwa — ludu wiejskiego, z którym mieszczaństwo się obecnie łączy w całość, bez której niema możliwości pracy dla wskrzeszenia ojczyzny; o tem dalej odpowiada Czepiec, wójt gminy, dygnitarz wiejski, wybrany przez lud, w którego rękę spoczywa administracja wiejska, mądry, zdrową chłopską mądrością, nawykły do kierowania w gromadzie — przedstawiciel żywiołowej siły ludu, jeszcze szorst-

kiej, nieuszlachetnionej przez kulturę, ale już uświadomionej społecznie. Tenże Czepiec, wyobraziciel głosu ludu, roztrząsając na „Weseln” z poetą, gospodarzem i ojcem panny młodej różnicę między miastem a wsią, gdzie chłop jest potęgą i że „na wsi jeszcze dusza, co się fantazją rusza”, gdy zostaje poruszona kwestja żydowska, taką wygłasza orację:

S C E N A 25.

Tego żyda
Było, jak go hukne w pysk, —
jużem myślał, że się stoczył,
on się tylko krwiom zabroczył
a nie upod, bo był ścisk.
A to było przy wyborze,
w sali, w tym sokolskim dworze: —
po co się bestyo darła
a to tak z całego garła:
było, jak go hukne w pysk,
myślałem już, że się stoczył,
on się ino krwiom zabroczył:
a nie upod, bo był ścisk

Już to taka dola żyda, że wszelkie jego zabiegi i usiłowania samoobrony są traktowane według wzoru Czepca.

Gniew „wyobraziciela głosu ludu” nie odbija się wyłącznie na żydach, lud daje również upust swego gniewu w stosunku do mieszczanstwa oraz inteligencji, jest to skutek zakorzenionej różnicy stanu, dzielącej ludność na klasy. Owa różnica, rwąca złotą nić zaufania wśród ogółu mieszkańców kraju, spowodowała, niestety już nieraz narodową katastrofę.

Wybryk swój i powód swarliwości wogóle Czepiec tłumaczy tezą:
bo człek człekowi nie dorówna

Klasowość, zakorzeniona we wszelkich warstwach społeczeństwa, stała się poniekąd ich opoką; opierają na niej swoje wyodrębnienie, do którego już z biegiem czasu nawykli i pilnują jako talizmanu, nie chcąc bynajmniej rozstać się ze swoim *stanem*.

Osobnik, stojący na najniższym szczeblu w hierarchji społecznej, osobnik nie mający stałego siedliska, wędrowny dziad, któremu wiek, poniewierka, otarcie się wśród ludzi, wytworzyły osobisty pogląd na życie jest również zwolennikiem zachowania kastowości.

S C E N A 26.

Jak kruk przepowiadający złą przyszłość, włóczy się na weselu,

<http://rcin.org.pl>

przypominając ojcu panny młodej dawne zatargi między surdutem a siermięgą, jak to się wtedy krew lała, a teraz jego wnuk będzie panem.

Jego drażni to wesele i wobec żyda wyraża się ironicznie:

SCENA 27.

Tu tańczą, tam hulają..

I żyd okazuje się zwolennikiem zachowania stanu. Żyd uważający wesele za coś poważniejszego, czuje ogólną obrazę z powodu uczestnictwa w niem dziada, ośmielającego się nawet ironizować i by go usunąć wskazuje mu odpowiednie do jego stanowiska w społeczeństwie locum i czynność.

W karczmie trza podmiatać izbę,
Kręcicie się tu po weselu.

Dziad pozostaje przy owym poglądzie, iż lepiej by wszystko pozostało po dawnemu gdyż z tem wygodniej uczestnikom, oni nie żądają zmiany. Jeżeli zaś ma być zaprowadzony inny układ, inny porządek, to nie za wskazówkami żyda, gdyż zdaniem dziada

Lepiej się im tańczy w błocie,
tu wcale nie zamiatają,
akurat żyd o nich dba

i żyd nie ma również ze względu na jego stan, możliwości uczestniczenia w „Wesesu“.

Mosiek ta tyż tu nie družba

— — — — —
ciągnąć do swojego szynkwasu,

Godzą się obywatele trzeciej klasy, że im nienależna obecność, a jednak jest to akt uroczystości, zezwalający na obecność innych stanów, gdyż

z weselem tyle hałasu,
że wszystko się gniecie tu

Dziad, ze swojego punktu widzenia, wyraża się o tym akcie,

On z miasta pan, ona chłopka,
z miasta het poprzyjeżdżali,
z chłopami się przywitali
jak się patrzy.

Żyd ze swojego punktu widzenia, nie uważa wesela za akt demokratyzacji mieszczaństwa, on pozostaje przy swym zachowawczym poglądzie.

Taka szopka
bo to nie kosztuje nic,
potańcować sobie raz:

jeden Sas, a drugi w las,
pobawią się a potem... odrębność.

Nie na całej jednak linii życiowej rozciąga się ta odrębność wśród społeczeństwa, jest ona raczej abstrakcyjnej natury, ma swoje pole działalności w dziedzinie mniej więcej duchowych stosunków.

Jest jednak dziedzina, łącząca wszystkich, pomimo tak okrzyczanej różnicy stanów, mająca realniejsze znaczenie w życiu, niż urojone teorie separatystyczne stanów. Dziedzina ową jest — kwestja ekonomiczna. Owa dziedzina, z której wszyscy pospołu czerpią swoją dochodowość, będąca fundamentem i drabiną tych, co górują nad innymi, Owa dziedzina będąca miernikiem dobrobytu kraju, przez należyte zużytkowanie sił naturalnych przez ogół mieszkańców, daje im zysk,

Że lwia część ożywienia tej dziedziny, szczególnie w Polsce, jest zasługą żydów, nie ulega wątpliwości, a jednak służy zarazem najwięcej jako teren do siejby nienawiści, czynienia zarzutów, ba, i walki względem żydów. Tu zanika walka stanów, a wypływa najzwyczajniejsza walka o byt, w której prawem do życia, biorą udział twórcze siły.

Walka taka jest naturalnym wynikiem — życia powinna być: równomiernem mierzeniem się sił produkujących, a nie terenem nienawiści.

Polot poetyczny Wyspiańskiego głębiej sięgnął w przyczynę nienawiści na tle ekonomicznem od dociekań wszelakiego rodzaju pseudo-fachowych ekonomistów ostatniej doby, przypisujących „zwycięstwo“ jakimś nadzwyczajnym zdolnościom rasowym! a podjudzających do walki pod godłem „swój do swego“.

Przyczynę nienawiści Wyspiański widzi w działalności na polu ekonomicznem, nie twórczej, a tylko odtwarzającej części inteligencji, reprezentowanej na „Weselu“ przez księdza. Ów „opatrnościowy mąż“ duszpasterz, namaszczonego sługa boży, którego wpływ na lud, jakoby pochodzący od wyższej siły, ma zasadnicze znaczenie w tworzeniu opinii i poglądów wśród ludu, w stosunkach z żydem mija się zupełnie ze swem powołaniem.

Duchowych pobudek, jakich należy oczekiwać od duszpasterza — takich niema, są tylko kwestje ziemskie, rozrachunki karczemne niskie jako podwalina nakazanej harmonji, zgody i miłości.

Niema różnicy bogów, a jest tylko różnica ludzi; wyznaniem wiary jest kruszec, a jego obrzędkiem — termin akuratnej spłaty.

Gdy wnikiemy w rdzeń odwiecznych zarzutów, czynionych żydom polskim za ich niby destrukcyjną działalność na wsi, w dzierzawieniu karczem. rozpajaniu ludu — okaże się gołostowność tych zarzutów, gdyż żyd nie jest właścicielem ziemi, na której by mógł urządzić dowoli swój

proceder, dowoli działać — on jest tylko narzędziem w ręku tych, którym opatrzność pozwoliła korzystać z latyfundi ziemskiej, by ciągnąć z niej zyski. Żyd, jako człowiek akuratny i trzeźwy, znajduje u nich poparcie i wiarę pozostając zarazem w ręku właściciela włości subjektem do pełnienia funkcji... wyzysku.

Owe to funkcje są przyczyną, że jest on powszechnie uważany przez lud za winowajcę, chociaż w rzeczywistości jest tylko kozłem ofiarnym tych, którzy zysk ciągną z ludu za jego pośrednictwem, będących zarazem siewcami nienawiści do żyda, by siebie zasłonić.

Pogląd swój Wyspiański szczegółowo analizuje i w dialogu między żydem a księdzem uwydatnia drobniaczko każdą fazę ekonomicznej działalności „odtworzonego inteligenta“.

SCENA 28.

Ksiądz wydzierżawia karczmę żydowi za wysoką opłatą, pilnuje swych ziemskich obowiązków i, spotykając go na „Weselu“, nie ma doń innej kwestji społecznej, jak

Ano panie arendarzu,
jutro!

Żyd, szanujący podstawę swego bytu, polegającej na akuratności, za którą zyskuje zaufanie, nie potrzebuje napomnienia, on ściśle przestrzega „terminu“ a za to jest tolerowany tam, gdzie ogólnie niby uważają jego obecność za szkodliwą. Będąc sam na sam, ksiądz mu oświadcza:

A Mosiek jest akuratny,
to dlatego trzymam z nim.

Ksiądz otrzymuje jednak należytą odprawę za swoją dwulicową działalność względem żydów.

Co do czego żyd jest nieprzydatny,
to do takich rzeczy z groszem
zawsze się przyda.

Po tej admonicji następuje refleksja u księdza, będąca powodem nieporozumienia i waśni. Duszpasterz nie wnika w sedno rzeczy, w sposób obracania pieniędzmi przez żyda i o dzieleniu się zyskiem, osiągniętym z jego owczarni. Jego nie obchodzi marnotrawstwo przyrodzonych darów przez chłopą, on tylko widzi skutki, że

Po chłopach jednaka bieda;
nie nie sprzedam z pustym koszem,

czyli, że nie mając ekwiwalentu handlowego, niczego zdziałać nie można zdaniem księdza.

I oto teoria twórczego handlu, oparta o praktyczne życie. Żyd — karczmarz nie dziedzicznego, rentującego lub wydajności gleby do swych

obrotów nie posiada, a pozostaje mu jedyna do egzystencji placówka „kupczenie”. Podstawą kupczenia jest kapitał, pośredniczący między producentem, a konsumentem. a i ten ekwiwalent niezawsze odpowiada potrzebie obrotów — przychodzi wczas w pomoc „kredyt”, który oddaje usługi, gdy się spełnią jego wymagania, zwane akuratnością. Teorja ta określona jest przez żyda słowami

Bierę, płacę

Inaczej rzecz się ma z „odtworzeniem” przez posiadacza rentowości w jakiegokolwiek formie, co określa ksiądz

Daję, bierę.

Cała podstawa żydowskiej egzystencji na wsi jest efemeryczną, żydowska rozporządzalna własność nie jest realną własnością, gdyż jest zawsze zależną od ubocznych czynników i grunt handlowy niepewny. Stan ten żyd określa:

Moje, twoje.

za to ksiądz ma stałą dochodowość, ma grunt i jego wydajność, któremi może dowolnie szafować, on uznaje siebie za pana położenia i zwierzchnika nad żydem — a sam określa swoją władzę

Twoje, moje.

Chłopską biedą nie obstoję.

Z żyda musi ciągnąć, bo u chłopą ksiądz widzi tylko biedę, nie chcąc wnikać bynajmniej w jej przyczyny. Żyd głębiej obserwuje chłopskie życie, zastanawiając się nad przyczyną tak oplakanej niedoli chłopą dochodzi do wniosku: że pijaństwo doprowadza ich do rozbewstwienia, bijatyki, a zatem i biedy. By zatem zaradzić biedzie, uznaje za stosowne: duchowe umoralnienie, mogące być dokonane jedynie przez duszpasterza. Zwraca też uwagę księdzu na odbywającą się tuż bijatykę, gdzie Czepiec, ów dygnitarz—stróż porządku na wsi, Maćka gruchnął w łeb, a może mu go rozbił na połowę.

Kwestją tą zdaniem księdza, nie należy się zajmować wprost dla dobra Mośka, by nie obalać podstaw porządku społecznego na wsi, będącej zarazem parawanem bezczynności księdza:

A niech się ta chłopcy biją,

To Mosiek w nich wódkę leje,

żyd, chłop, wódka, stare dzieje.

Ksiądz nie pojmuje najelementarniejszej zasady handlu, że żyd, mający mu płacić tenutę dzierżawną, musi zużytkować daną mu do eksploatacji placówkę, że żyd, dzierżawiąc karcznię za wysoką opłatę, by wyjść bogdaj na swoim, zmuszony jest ściągac z chłopą podwójny grosz na wódcę, powtarza utarty zarzut

Na chłopach się chcesz bogacić

<http://rcin.org.pl>

drzesz podwojny zysk

Ale żyd go poucza:

A sprzedaję, bo mam sklep

Chce dobrodziej na nich stracić

Karczmę oddam.

Ta propozycja księdzu nie na rękę, on żydowi może dowolnie czynić zarzuty, ale własna kieszeń to najświętsza sprawa i, zamiast chłopa, naucza żyda

Dług rzecz święta,
jutro termin.

A gdy żyd, tłumacząc swe zrozumienie kupieckiego terminu, zwraca uwagę księdzu, że w tym samym stosunku doń jest awanturujący się Czepiec, mający jutro płacić żydowi dług, a dziś bijący wkoło w pysk — to dla Czepca „dług nie rzecz święta”, Czepcowi ksiądz nie udziela nauki obowiązku, tylko zlekka mu przypomina

SCENA 29.

Panie Czepiec, macie dług.

A rola nawoływania do obowiązku, uważana za drażnienie chłopa, pozostaje w udziale żydowi, który się doń zwraca słowami:

Panie Czepiec, wyście winni.
wyście zapłacić powinni
za mój konicz.

I oto występuje naga dusza tego tak oplakiwanego i pożałowania godnego chłopa; oto owoc trucia go podjudzaniem, on nie zna obowiązku, nie zna poszanowania dla swego duszpasterza. nie krępuje go obecność księdza, ani miejsca, w którym odbywa się „Wesele”. On od serca recytuje otrzymaną od młodzieńczych lat naukę:

Ty psie scirwo.
Konic twój? Łzesz! Z nas się żywią
ssają naszą krew, — grosz łudzą,
nasze szycko świństwem brudzą.
Nawet konic nie był wart;
Te trzy kopki, rań czart;
nie dam nic.

Czyja wina?.. Zdaniem księdza jest: nauczanie posłuszeństwa — w sprawach nadziemskich. modły dziękczynne — do niebios. w ziemskie sprawy nie sięga jego atrybucja, do ziemskich spraw są państwowe organizacje posłuszeństwa i chcą pomódz żydowi, ksiądz mu radzi:

Pozwijcie sądem



Podjudzanie i sianie nienawiści srod ludu, do ludzi innych obowozow lub wierzen padaja zwykle na podatny grunt i wydaja nalezyty plon, a jej owoc sprawia nieraz klopot siewcy. Chlop wpojona wen nienawisc obraca przeciw wszystkim, nie uszanuje nikogo, a w ferworze roztrzasan rzuca siewcom nienawisci, chcacy m wykrętna dzialalnoscia zaslonic swoje nieobywatelskie czyny, slowa, jakie oto ksiadz musi sluchac od Czepca:

Toć to z waszej łaski ino
Mosićk w karczmić się rozpiro,

Bo drzecie skóre aż miło

Cy kaci?
To któż moich groszy złodziej,
czy żyd jucha, czy dobrodziej?

Gorzkie te zarzuty wywołują obronę w zrzuceniu winy na tego trzeciego, z którego obaj ciemniźcyiele ludu korzyści ciągną, na którego ksiadz wskazuje:

Wódka,

A zatem bodźcem nienawiści do żydów na wsi jest „odtworząjąca inteligencja” w postaci plebanji, dworu i karczmy, będących łączącymi ogniwami w pętach ciążących nad wsią, a kozłem ofiarnym wobec ludu jest „twórczy” karczmarz, uosobiony specjalnie w postaci żyda, którego obronę Wyspiański logicznie przeprowadził wykazując, iż rzeczywistość tworzy go takim, jakim chcą go mieć...

I odtąd żyd konserwatywny schodzi z areny, nie interesują się nim więcej na „Weselu” gdyż są jeszcze niezalatwione sprawy więcej swojskie, które trzeba bliżej omówić.

S C E N A 30.

Postanawia się zapomnieć o roku 1846 gdy chłopi rozprawiali się z panami (dziadka pana młodego piłą rżnęli, a ojca gospodarza gdzieś zadźgali). Zadawała się ciekawość księdza, co do mezaljansu tego wesela, omawia się kwestję zbliżania się do ludu młodszej generacji miejskiej, będącej czulszą niż starsza, gdyż o ile starzy zawsze o coś między sobą się poróżnią, o tyle młodzi zdają się przydatniejszymi do zgody.

Narodowym ideałem staje się wieś i chłopstwo, co też stwierdza swoim czynem i obecny pan młody — jako czynnik zgody srod nowo-organizującego się społeczeństwa i na nowo odbudowującego się kraju.

I o zgodę z młodszą generacją żydowską zaczyna traktować poeta, kładąc na ród Racheli obowiazek, by on pierwszy przyczynił się do zgo-

dy i jako nieodzowny warunek stawia poeta w rozkazującym tonie

Pani się kiedy zakocha
w chłopie...

Młodsza generacja żydowska, wyobrażona przez Rachelę, żądna zgodnego pożycia z ludem. uważa ten rozkaz za dobrą wróżbę, wyraża szczerze swe dążenia do miłości ludu, by jednak dążenia nie były bezskuteczne, stawia warunek, by lud był oczyszczony z naleciałości, jakie w stosunku do żydów nabrał w ostatnich latach, do czego jest potrzebny

Powrót, powrót do natury.

Zadanie to, obliczone na utrwalenie zgody, a nie na ślepe posłuszeństwo, pobudza menera zgody i jedności narodowej do wykrętnego zarzutu: że jest ono bezcelowe, ot tak sobie, gdy „nie trafia się inszy który“ i że starsza generacja żydowska, nieprzychylna temu dążeniu, uważa je za marzycielstwo,

Zarzut ten zostaje odpierany pomimo, że jeszcze nie załatwiona różnica w społecznym stanowisku między starszą Moskwą, a młodszą Racheli generacją,

Na wszystko dla mnie pozwala;

nawet sobie mnie zachwała.

Interesujące. co?

Wyzysk, handel, ja i on —

Rachela w swoich dążeniach stoi na realnym gruncie, ją pcha życie do czynnego udziału w ukształtowaniu się na nowo „Polski niepodległej“.

Między realnem życiem a ideałami inteligencji polskiej istnieje oddawna rezdźwięk, będący przyczyną niemocy narodowej oraz osłabienia charakteru narodowego. To jest największe zło, trapiące obecnie Polskę, — większe niż skutki klęsk wojennych. Jest to zło wewnętrzne, jest to trucizna wpuszczona do krwi, powodująca wcześniej czy później zanik miłości i chęci poświęcenia dla dobra sprawy kraju. Ona to powoduje wynarodowienie „narodu“, chętnego do poniesienia ofiar na ołtarzu „przybranej ojczyzny“. Wszelkie oświadczenia Racheli w duchu miłości ojczyzny są rozpatrywane przez paktującego z nią przez pryzmat ideologii pokazującej wszystko w barwie marzycielsko poetyckiej i taki dla niej zapada werdykt;

Wszystko się w poezji topi

u pani, ojciec i chłopci

Rachela odpiera to twierdzenie i pomimo, że dotychczas nie zadeklarowała publicznie swego dążenia i zapatrywania, jako brzydząca się lichą formą, ale za to:

Kędy spojrzę, to widzę

poezję żywą, zakłęta,

<http://rcin.org.pl>

tę świętą
i tem jestem szczęśliwa:
że święta i dla mnie żywa.

Rachela nie uznaje przeidelizowanego typu polaka, który zaciężył nad całym życiem narodowym, ona dąży do wyzwolenia się z idei romanizmu, dla niej wszystko żywe, ona doszła do przekonania, że wiarą w obcowanie z duchami, które z drugiego świata oddziałują na ten świat, naród nie może odbudować i wyzwolić ojczyzny z pod obcego jarzma nie może uzyskać dla siebie swobody. Ze tem samem ideologja ta przyczynia się do uciemnienia narodowości do której ona się zalicza, narodowości, która żąda zbratania się z ludem, która chce sprostać dążeniom ogółu, ale za to

pan ciągle mnie łaje, —
cała ta przyroda tajemna
przestała mi być ciemna.

Ona zamierza kroczyć innym torem do wyswobodzenia i siebie, i tych błędzących kierowników Polski, ona zna inną siłę realną, która czasowo jest uspioną, a jednak nie zamierza zerwać nici, łączącej ją z umiłowanym krajem;

ale odejdę w pokorze
do dom
i będę sobie wyobrażać pana
zdaleka
a jak będę zakochana
przyślę panu list i klucz.

Nie do pozagrobowych sił, nie do nadprzyrodzonych żywiołów o pomoc się zwraca,

Rachela zna ziemski żywioł, którego miejsce przebywania jest nazewnątrz społeczeństwa, upośledzony, również jak i ona, przez ogół zlekceważony, godny poplecznik jej sprawy, z którym panowie wcale nie chcą się zbratać; większa ich dzieli otchłań niż od chłopca. Do niedawna myt dnia dzisiejszego a zarazem jutra, myt nowoczesny, który podczas nocy przesładowania musiał być zamaskowany, stanowi jednak realną siłę, którą świt wolności państwowej odwieży i wtedy zacznie się jego działalność, a imię jego — proletarjat,

Ten to żywioł Rachela przedsięwzięła obudzić ze snu, i sprowadzić na „Wesele” jako zbiorowego bohatera. Tłum ten, to już nie ciemna gheftowa masa, ale ciało, złożone z najrozmaitszych pierwiastków i stopni kultury. Ten to „śmieć nasz”, wyobrażony przez Wyspiańskiego w postaci „chochoła” ma odegrać w końcu narodowego dramatu dominującą rolę — jako tragiczna konieczność. Tę oto konieczność, w przeciwstawieniu do ideowych potęg, tak określa Rachela:

Patrz, pan, różę na ogrodzie
 owitą w chochoł ze słomy;
 przed tą pałubą słomianą
 poskarzę się mej poezji;
 wyznam, jakich się herezji
 nasłuchalam; jak się jęto kłasać, gryźć
 mnie com przyszła zakochana!
 Zmówię chochoł. każę przejść
 do izb, na weselu, tu —
 może uwierzycie mu,
 że prawda, co mówi Rachela.

Poezja i liryzm te rozkładowe czynniki polskiej duszy, górują nadewszystko. Nie zważa się na żadne siły żywotne lub destrukcyjne. których pojawienie się na „Weselu” może oddziaływać w odmiennym duchu na przyszłość i los kraju. Uczynione przez Rachelę wyznanie. że znalazła popiecznika, przed którym będzie się skarżyć, którego zmówi, by się zjawił — nie znajduje posłuchu, poleca się więc jej dowolność działania

sproś pani jakich chcesz gości, —
 imię pani tak liryczne.,.

dyktuje jej poeta.

Rachela nie buduje dla siebie przyszłości, opartej na poezji lub liryzmie, to nie dla niej sztandar do wywalczenia sobie równouprawnienia i ochrony od prześladowań — ona woli opierać się na siłę bodaj brutalnej, lecz aktywnej, mogącej czynnie działać, a marzycielem zachwyconym liryzmem — nawet w jej imieniu odnalezionym, ofiaruje swoją radę

z teraz proszę Miłości
 wysłuchać, —
 chęć poetyczności
dla was i chęć ją rozdmuchać;
 zaprosicie tu na Wesele
 wszystkie dziwy, kwiaty, krzewy,
 pioruny, brzęczenia, śpiewy,...

czynniki nadprzyrodzone, mistyczne, mogące działać w duchu poetycznym. Poeta żąda jednak by była

weselna feta na wielką skalę.

on gotów mieć na weselu i „chochoła” na którym Rachela opiera swoją dalszą działalność, dla której on jest rzeczywistością, siłą naturalną. Rachela, znając jednak ducha i wierzenia poety, ironicznie się zapytuje:

Już pan wierzy?!
 już to pana zajęło:

słoma, zwiędła róża, noc
ta nadprzyrodzona Moc.

I rozchodzą się dzieci jednej ziemi, dławione przez jednego sięmięcę; obywatele jednego kraju, dążący do wyzwolenia z pod jarzma prześladowania. Wyzwolenie — możliwe jedynie przez usamowolnienie kraju, przez Polskę niepodległą.

Cel jeden — środki odmienne.

Przez różnicę kastowości rozchodzą się z odmiennymi kierunkami ideowymi, celem wskrzeszenia ojczyzny

Dla jednych linią wytyczną jest kierunek, nadany przez poetów i marzycieli w okresie stuletniej niewoli narodu, oparty na wierzeniach duchowych, ideałach, prowadzących do bierności politycznej, dla innych poczucie słuszności i żądza sprawiedliwości, oparte na czynie, prowadzące do aktywnej polityki.

Rachela odchodząc, oświadcza poecie:

Nie dorosłam do wielkich skal

bawię się

Pour passer le temps tylko.

A K T II.

W okresie, gdy życie i historia są w pełni swej orężno-ewolucyjnej działalności, gdy życie działa dla jednych narodów destrukcyjnie, dla innych budująco, Polska jest w przededniu uzyskania samodzielności, zewnątrz, można rzec z ręki Opatrzności, gdyż jej mieszkańcy niewiele się przyczynili do uzyskania tego, tak długo oczekiwanego daru. Niestety, lud przez wiekowe uciemienie zatracił poczucie samodzielności narodowej, jest oszołomiony przyobiecany ustrojem; ale ich „Wesele” jest na przełomie, już się na weselu zaczynają oczepiny, występują na jaw dotychczas ukryte wewnętrzne nastroje i wierzenia, bądź to realne, bądź to mistyczne widma. Cel jeden — środki odmienne. Okres ten i zjawiska Wyspiański szczegółowo określa,

Z pośród dotychczas ukrytych realnych sił, mających „aktywnie” działać w akcie wyzwolenia, wynurza się czynnik żywiołowej siły obudzony z zimnego snu przez Rachelę, która prosiła u niej pomocy i współdziałania. Żywiołowa ta siła różni się od dotychczasowych swoim zewnętrznym strojem jej zjawienie przyczyni się do obudzenia i innych aktywnych żywiołów w tej burzliwej chwili. Owa to siła ma się przyczynić do ogólnej demokratyzacji i wytrwać do końca narodowego dramatu. A imię tej siły „chochoł”. Następującą oracją prezentuje się na weselu chochoł, biorący pod opiekę wszystkie uciemione stany:

- I. Kto mnie wołał
 czego chciał,
 zebrałem się,
 w com ta miał.
 jestem, jestem
 na Weselu,
 przyjedzie tu
 gości wiele,
 żeby ino wicher wiał.
- II. Co się w duszy komu gra,
 co kto w swoich widzi snach:
 czy to grzech,
 czy to śmiech,
 czy to kapcan,
 czy to pan
 na wesele przyjdzie w tan

SCENA 5.

Siła tak wiele obiecująca nie budzi zgrozy swem zjawieniem się, ona jest zapoznaną; jest w zarodku i tak słaba, że nie trzeba przemocy do usunięcia jej z „Wesela” wystarczy siła małego dziecka. by ją wypędzić w pole... Starsi uczestnicy wcale jej nie widzą, ale za to wizje widma umarłych, znajdują posłuch u starszych gości „Wesela”, dla których oparciem są: duchowe wierzenia wizje — pozagrobowe, jak widmo byłego kochanka Marysi, którego zwabiło „echo z Tatr, głosy z chat i cała plejada dawno pogrzebanych postaci, które ongi czynny brały udział w losie Polski i które Wyspiański wyprowadza na arenę, by społecznym pokazać błędy przeszłości, złe skutki kontynuowania ich zasad w teraźniejszości i naukę dla przyszłości.

SCENA 7.

Głęboka ironja tkwi w zestawieniu błazna królewskiego, niezagaśłej pamięci Stańczyka. z szermierzem stańczyków dzisiejszych. Stańczyk radzi ironicznie, aby dziennikarz stanął na czele. nie mając żadnych praw ani kwalifikacji na przewodnika narodu, aby prowadził dalszą komedję i karmił społeczeństwo frazesami, w które sam nie wierzy, by dalej truł myśli i sumienie narodowe, Wylączną niemal zasługą wewnętrznej niezgody w kraju w ostatnich latach należy przypisać dziennikarzom. Z czyjej winy owa od stu lat oczekiwana „niepodległość polskiego narodu” uległa przez te dwa lata wojny tak silnej ewolucji? Nietylko Moskwy i jej satrapów, którzy tę ideę przesładowali krwawo lat dziesiątki. Wina

to była wewnętrzny wroga, który tę ideę hańbił i ośmieszał. Gdyby Boliccy, Dmowscy, Sadowicze, Kozicki i inni nie pisali przez szereg lat, że idea niepodległości Polski jest polityczną niedorzecznością, gdyby nie wpajali w bezkrytyczny i ciemny ogół, że to jest tylko dziecinna i szkoldliwa utopja, gdyby nie tłumaczyli, że ruch niepodległościowy jest wynikiem wpływów ducha żydowskiego, że to jest „polski sjenizm” (tak pisał Balicki) że ruch ten ma na celu tylko odwrócenie uwagi narodu od niebezpieczeństwa żydowskiego (tak pisali Dmowski i Kozicki) że jest „prowokacją” gdyby nie ta akcja dziennikarska — idea niepodległości nie uległaby „ewolucji” lecz byłaby jedynym programem narodu, jedynym, niewzruszonym jego hasłem. (Głos Stolicy № 2 (1917).

Krecia robota tych sobników, biorących i obecnie czynny udział w społecznym życiu zamiast do zgody w narodzie, prowadzi do dalszych niesnasek i siania nienawiści i to w imieniu przyszłości kraju Tym oto siewcom Stańczyk z poza grobu głosi:

Fata pędzą, pędzą Fata, —
Wielkość, — Nicosé, — pusty dzwon.
Serce skrute, —
uderzyłeś błazna ton:
moją nutę
Kłam sercu, nikt nie rozumie,
hasaj w tłumie!
Masz tu kaduceus, chwyć!
Rządź!
Mąć nim wodę, mąć
Na wesele, na wesele!
Idź
Mąć tę narodową kadź
serce truj, głowę trać!
Na wesele! Na wesele!
Staj na czele!!

Życie robi swoje, a dziennikarze usypiają ducha narodu, powiększając zastęp ludzi biernych w okresie, gdy życie woła do czynu.

SCENA 9.

Zjawiają się na Wesele i inne duchy, jako to: rycerza zmuszającego poetę do zwiastowania mocy rycerskiej, dawniej praktykowanej w Polsce. Poeta nie wierzy w przebudzenie rycerstwa, on woli nadal marzyć. pozostać biernym.

SCENA II.

Zjawiający się duch hetmana Braneckiego zostaje zaproszony przez

lud do tańca w gospodzie, pomimo że zdradził kraj: głosi on w swojej obronie

Polska to wszystkie hołota,
tylko im złota;
trza było do bękartów carycy
iść smalić cholewki.

S C E N A 15.

Zjawia się jako upiór duch Szeli prosząc, by mu dano wody do obmycia krwi bratniej, którą niegdyś się splamił. Wszystkie te zjawiska, te symbole bierności politycznej już się naprzykrzyły głównemu bohaterowi „Wesela“ i wobec dziada narzeka, że: dużo się przewlekło mar, chcę powietrza, tchu.

Pan młody zaczyna rozumieć, że z uczestnictwa tych mar będzie wąty wynik, gdyż po odbytem Weselu on planuje sobie siedlisko zaciszne, spokój na przyszłość.

Usłanie zacisznego gniazdka wbrew wszystkiemu i mimo wszystko—to był dominujący ton życiowy, podstawowa troska.

Jaką jednak drogą można osiągnąć ten tak wymarzony spokój i ciszę, które gdy zapanują w kraju, to i w domowym zaciszu panować będą? Prawda, że blisko wiekowe marzenia o odbudowie Polski samodzielnej, zaczyna się spełniać bez udziału narodu, pan młody widzi jednak, że czynny udział w dokonaniu tego dzieła jest nieodzowny. a do czynu potrzebny żywioł aktywny. patrzący realnie na terażniejszość i przyszłość a nie oparcie się na wizjach i symbolach.

Z pośród całego grona uczestników „Wesela“ reprezentujących różne warstwy społeczne, bohater nie znajduje osoby do naradzenia się w tej tak przełomowej dla narodu chwili, pomimo że wirują w ogólnym tańcu, do żadnej z tych partji nie można chyba przemówić od serca lub naradzić się z zastanowieniem na bieg wypadków.

Wybór padł na klasę, która dotychczas była odepchniętą, której udział pomimo chętnego zaofiarowania swych usług był ze wzgardą traktowany. Czy ten krok ratunku jest również wynikiem panującego na całej linii przesądu: zwracania się w ostateczności do sił — nieczystych?

S C E N A 21.

Wzamian dotychczasowej pogardy, okazywanej Racheli, zostaje ona obecnie zaproszoną do biesiady przez poetę:

To pani, o proszę wejść.

I pomimo obiecaney uprzednio przez Rachelę separatystycznej działalności za ciągle doznawane zarzuty i pogardy, nie zmieniła ona celu swych dążeń, dla dobra ojczyzny. Kroczy ona bezustannie za

prądem, za który to czyn może nanowo być wysmiewana; by zaś uniknąć pośmiewiska, staje na stanowisku marzycielskiem, górującem w danej chwili śród większości społeczeństwa. I takie na nowo składa wyznanie wiary:

Idę za panem. jak cień:
pan się może śmiać,
ale mnie się wymarzyło,
że się tu zaczyna coś dziać?

Nie kto inny, tylko ród uważany za pasierba, odczuwa zbliżający się okres, a społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistości; wszelkie zdarzenia są obserwowane jako zjawiska nadnaturalne, jako wizje nadprzyrodzone, znajdujące swe potwierdzenie pomimo możności naturalnego przekonania się — w powątpiewaniu. Człowiek stojący na czele nawy społecznej nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistości, a na zwróconą mu przez Rachelę uwagę wyraża się:

Może, — a w tej chwili na dworze
pani mi się zdala pokazała
jak płomieniste widziadło.

Rachela, tak w życiu, jak i w swych czynach, stoi na pozytywnym gruncie, ona tłumaczy wszelkie te widziadła i zjawiska jako rzeczy naturalne, ona patrzy na rzeczy bez złudzeń; stara się zarazem wyjaśnić i iunym, jak patrzeć na zjawiska — bez złudzeń.

Byłam w ten szal owita cała
i w świetle ode drzwi, ot tak
— że optyczne złudzenie, tuż przed oczyma się odbywające, bywa przesądnie rozpatrywane.

Jednem zdaniem, włożonem w usta poety, Wyspiański rozwiązał powód różnic między przesądem a rzeczywistością, przyczyną wierzeń, a przekonaniem. Powodem owym jest panująca ciemnota w społeczeństwie:

Noc nasze przeinacza widzenia.

Rachela, słysząc z ust poety wyjaśnienie powodu tych różnic, wyjawia powód usunięcia się z pola działalności, celem wywalczenia sobie praw, czem poprzednio zagroziła. Przyznaję, że wobec przemagającej siły tego żywiołu, który obudziła do czynu w obronie uciemnionej mniejszości, musiała ustąpić, gdyż ten żywioł realny opiera swoją działalność na czynie, a mianowicie — działalność proletarjatu, mogąca w następstwie zagrozić i narodowościowym uczuciom.

Rachela tak wyraża swe zapatrywanfa:

Ja prawie, że jestem w trwodze, —
a wie pan, że się zwróciłam w drodze,
bo mi w poprzek ścieżki przeszła
jakaś osoba.

I tak określa działalność tych, którzy działają pod postacią „chochoła“.

Chodzą hałasnie,
w huczącym wicherze;
pan widzi,
jaki się huragan zrywa,
jak świszczy i drzewa szamoce,

— — — — —
a myśmy, cośmy to chcieli
z nim

Tu dopiero ocknął się w dobie tworzenia niepodległości Polski kierownik nawy społecznej z letargu romantyzmu, będącego od pół wieku przewodnią nicią myśli i dążenia Polski; teraz dopiero okazuje mu się w całej nagoci skutek tyloletniego zaniedbania wewnętrznego ustroju.

W okresie uciemnienia, pomimo że wszelkie aspiracje dokonywały się konspiracyjnie, różne odłamy społeczne, dążące do wyzwolenia, miały swój program czynności, by w chwili, gdy nadejdzie możność, móż czynnie wystąpić bądź to samodzielnie, bądź też w łączności z inną partją, tylko odłam „narodówki” inaczej działał; i oto skutki zdaniem poety:

Myśmy lecieli,
na lep poezji, —
i teraz dwór się od poezji trzęsie;
odbywa się wielkie darcie
piór, wszelakiego drobiu:
grunwaldzkie duchowe starcie,
leczą pióra orle, pawie, gęsie,
wnet ujrzymy hussarję i króla;
zatrzęsło się tu ze wszech, jak do ula

Z chwilą, gdy tylko okazała się możność jawnego okazania swych dążeń, już się budzą przeróżne ambicyjki i ambicje, już są swary różnych dekasterji przy debatach i wyborach, już się zgłaszają dygnitarze — różnych stopni, już gotowi ujrzeć wojsko i króla, jako skutek ich bezczynnego marzenia. O czynnem wystąpieniu, celem aktywnego przyczynienia się do urzeczywistnienia tych marzeń, mowy niema.

Zapał do wszystkiego co polskie, udziela się wszystkim. co dotychczas traktowali ojczyznę oziębłe, jest to duchowe chwilowe podrażnienie, co za powiewem innego prądu u tego ludu się zmienia.

Stan ten odczuwa Rachelą i tak go określa.

W powietrzu atmosferyczna zmiana:
chata stała się rozkochana
w polskości. — właściwa skala:
żar, co się duchem udziela,

co się na powietrzu spala,
jak garść lnu.

Z realnego punktu widzenia Racheli owe przebliski wolności Polski, bez użycia ze strony narodu „potęgi walczącej” nie urzeczywistnią się, — i pomimo że są niby faktyczne dane i obiecywania z zewnątrz ba, nawet reskrypta i cywilno-administracyjny ustroj zapoczątkowany Rachelą twierdzi;

Dzisiejsze sny,
po tej nocy nieprzespanej
będą cudne, — bo oczy patrzące
stały się figurami ludne,
które się nie łatwo zatrzeć dadzą.

Pozostaje więc oczekiwać — a do tej akcji poeta zabiera Rachelę słowami:

Chodźmy patrzeć!

I oto, co romantyk z Rachelą dla której tymczasem obudzony przez nią chochoł działa, widzą:

Idea politycznego zmartwychwstania Polski, tak jak o niej marzyli wieszczowie Polski archanielskiej, objawia się wizją zjawiającego się upioru Wernyhory w momencie wylądowania się snów i marzeń. wizją starego ideału. By zaś marzenia się urzeczywistniły, Wernyhora daje warunki: „słuchać ślepo, wierzyć święcie“, by lud był uzbrojony, nim królestwo odżyje „żeby było gotowe, nim wstanie słońce”.

Leć kto pierwszy do Warszawy
z chorągwią i hufcem sprawy,
z ryngrafem Bogurodzicy;
kto zwoła sejmowe stany,
kto na sejmie się pojawi
Sam w stolicy, — ten nas zbawi!

By była zgoda i braterstwo, bez hałasu, — a tajemnica losu im się objawi. By zaś wzmocnić ducha, jakiego nie było od lat stu, wręcza gospodarzowi „złoty róg”, z którym może powołać chór, *bratni zbór*.

I, jako talizman, wiejska służba odnalazła złotą podkową, zgubioną u progu, którą gospodarz stosownie do wierzeń ludu, skrzętnie schował: pod wpływem tych zjawisk gospodarz w uniesieniu widzi już: orły, kosy, szable, godła...

Gorzka, bolesna ironja! Marzenia gospodarza o dawnej wielkości Polski są tylko majaczeniem mózgu, zamroczonego alkoholem, są pijanem złudzeniem, w którym snują się korowedy zamarłej świetności... I gospodarz, marzyciel szlachcic, zawołał Jaska parobka i w ręce tego chłopca

składa sprawę obudzenia ducha narodu, a miastowym gościom „Wesela”; chcącym się zbratać z ludem, zrywa maskę i prostodusznie im mówi. „Wynudzicie się w mieście, to się wam do wsi zachciało, a ot co z nas pozostało: lalki, szopka, podłe maski, farbowany fałsz, obrazki

Nastrój? Macie ot nastroje:

W pysk wam mówię litość moją.

I całej szlacheckiej tradycji, wraz z dążeniem mieszczuchów — oparcia się na sile wsi, gospodarz dał w pysk...

A K T III.

Drugi dzień wesela, (patent z 12 Września 1917 r.)

Gody mają się ku końcowi; pomimo, że uczestnicy powinni być przytomni dla sprawy narodowej, by mieć łeb i do szabli i do szklanki, owiewa ich głowy tuman sennosci i znużenia... są spici, W bełkotaniu podchmielonego literata Nosa ujawnia się polska natura z literackimi chimerami indywidualizmu, kończąca się na gorzkiej rezygnacji „słyniem, a inni po nas przyjdą”. Ich nic oprócz zabawy i napoju nie obchodzi.

Pijany Czepiec, ów dygnitarz wiejski, wybraniec ludu, nawykły do kierowania w gromadzie, zadziera z muzykantami, by mu dalej grali; reszta już poziewa.

Jedyny uczestnik, raczej widz p został trzeźwym, pozostał wiernym swej „placówce” nie upoił się złudzeniami, nie zmęczył się, pomimo że stał i stał na tym wicherze... obserwował uważnie dzieje teraźniejszości i zbliżającą się przyszłość. I pomimo poświęcenia się dla ogólnej sprawy kwestja jego przechodzi niepostrzeżenie.

Owym trzeźwym widzom jest Rachel, wyrażająca dobitnie swój pogląd na to lekceważenie:

Ach panie, jak to piękna dla pana
chwila, — ja panu oddana;
a że to tak przemija
i ani się pan coraz zbliża
ani ja, bo ja wciąż nieśmiała

Niema solidarności między mieszkańcami jednej ziemi, pomimo że ich łącznym dążeniem jest wyzwolenie. Żyd, uważnie śledząc dzieje dnia, widzi, że to chwilowy pęd rozbijał działaczy i przewiduje, że to ucichnie, a wtedy zamiast zbratania, by w łączności była siła, wzmoże się separatyzm i sprawa będzie przegrana dla obojgu.

— — — — —
a że to tak przemija;
że my się rozejdziemy,
że się wzajem zapomniemy
to jest pan mnie zapomni

i jak się Rachel oprzytomni,
to będzie marzyć
i może będzie smutna.

— — — — —
A jak struny się jakie rozpekną
i zacznie grać ten żal

Na smutek i żal Polska ma odczynnik i to już dawno wypróbowany z powodzeniem, odczytanik, kojący wszelkie narodowe bóle, gojący rany, jednoczący wszystkie warstwy, działający jako narkotyk, uspakajający — i ten oto środek bywa i na przyszłość zalecany przez poetę współuczestnicze Racheli

Wtedy pani weźmie szal
i przystanie jak Polymnia w ogrodzie
i pomyśli — jaki krój jest w modzie,
jak się ubrać, mając pójść na bal
lub do koncertowych sal
a tam, — to się spotkamy,

Nastąpią rauty, koncerty, zabawy no i — uroczystości narodowe.

Rachela nie jest jednak tak płochą, ją rzeczywistość, wszechstronne prześladowanie, te narodowe piętna będące jej ciężarem od wieków, zniewala do wyzwolenia, a zatem gdy liczyła już, że nadszedł czas, z którego należy korzystać, pyta się:

No, a cóż ten serdeczny żal
i ta na mojem czole chmura?

I na tę dolegliwość Polska ma odczynnik, obwiniający energję narodu i doprowadzający do dalszej wiary w przeznaczenie — do niewoli. Owym czynnikiem jest — poezja i liryzm. I ten zaradczy środek bywa zalecany Racheli

A od czegoż jest literatura?
to wejdzie w sztukę
w jakiejkolwiek formie, ale wejdzie;
czy jako sonet, czy liryka
czy feljeton powieści.

Nawet i „muzyka serca i miłość najszczerza“ Racheli —
Ta będzie najszczerzej oddana
co do wiersza.

A zatem ród Racheli, bądź to starego autoramentu, bądź to młodszej generacji, garnący się do wyswobodzenia ojczyzny, zostaje usunięty od czynnego współdziałania.

Ich zabiegi i rola będą uwiecznione w druku, jako materiał dla

przyszłych historyków lub jako dokument ich nielojalności w okresie, gdy byli widzami na „Weselu” podczas okupacji kraju przez zwycięzcę ich ciemieży.

Czy ten naród skądinąd tak praktyczny, usunięty przez polskie społeczeństwo z udziału, pozostanie bezczynnym, będzie oczekiwał opatrnościowego przeznaczenia?

Usunięcie odebrało mu wprawdzie możność wywalczenia sobie praw narodowych. do których dążył jako „mniejszość”; lecz jako stojący na realnym gruncie—nie łudził się oczekiwaniem opatrnościowego przeznaczenia, wziął się do wywalczenia sobie praw ogólnoludzkich z uprzednio obudzonym przezeń parjasem „chochołem” — proletarjatem”.

Żyd usunięty jest z areny działalności, a jego miejsce zajął chochoł, działający łącznie z uciemieżonemi „mniejszościami”, tworzącemi jego siłę w walce o prawa ogólnoludzkie

Skutki tych dążeń w korowodzie rozgrywania się losów Polski, Wyspiański przewiduje nie jako dzieło jakiegoś *fatum*, lecz jako konieczność wynikająca z ustroju społecznego. Finał rozgrywającego się „Wesela” tak się przedstawia w jego wyroczni: Już! już oto gody mają być uwieńczone skutkiem, już wyswobodzenie miało nastąpić, już są zebrani legjoniści, już tymczasowa rada stanu zebrana, już, stosownie do przepowiedni Wernyhory, ma się zebrać sejm, oczekuje się tylko świtu—aż zadmie złoty róg.

Tymczasem taniec przedstawicieli narodu zastyga w bezruchu, pomimo że spotęgowany głos wewnętrznych bólów, żalów i tęsknot wzywa do czynu: chcieli i nie mogli, czy nie umieli zdobyć się na czyn.

A chochoł, jak zawsze w życiu, bierze górę i takie im epitaphium kreśli:

„Tó ich lęk i strach tak wziął,
posłyszeli Ducha głos,
rozpion się nad nimi los.

On dzierży batutę, każe odpasać szable, na czołach im kółka znaczy, a sam im zagrał na patykach, komenderując:

Tańcuj, tańczy cała szopka,

Chochoł im przygrywa, a oni tańczą. —

Chochoł nieustanną muzyką przemożny.

I urągliwe, pełne piękającej goryczy słowa:

a pozostał im ino sznur...

Kończą dramat.



<http://www.pml.org.pl>

BADAN LITERACKICH PAŃ
BIBLIOTEKA PAŃ
00-200 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 20-00-40

GŁOS ŻYDOWSKI

Tygodnik Społeczno-Polityczny i Literacki

Jedynę w Królestwie pismo żydowskie w języku polskim, broniące zawsze i wytrwale narodowych interesów żydostwa, walczące z asymilacją we wszystkich jej objawach, stojące na gruncie demokratycznym i narodowym.

Redakcji pisma naszego udało się zyskać współpracownictwo
najlepszych sił dziennikarskich w Polsce.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

Rocznie mk, 18 — półrocznie mk. 9 — kwartalnie mk. 4.50

Numer pojedynczy 35 fen.

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe okupacji niemieckiej i austriackiej.

KEDAKCJA i ADMINISTR.—Warszawa, Królewska № 31 m 20

Już ukazał się

ALMANACH ŻYDOWSKI na rok (5678 1917/18)

pod redakcją D-ra Z. F. Finkelsteina
następującej treści:

Otto Abeles—Uchodźcy. J. Appenzlak—Oskarżam, L. Bato—Żydzi a wojna, Dr. W. Berkelhammer—Sjonizm kongresowy w świetle naszej teraźniejszości, Franciszka Bienenstock—Jojna Rosenfeld, M. Chmielnicki—Z liryki żydowskiej, Z. F. Finkelstein—Herel jako feljetonista, J. M. Freid—Zmarłym poetom, Dr. Max Grunwald—zadania Austro-Węgier w Palestynie, N. M. Gelber—Akty zbratania polsko-żyd. z 1863 r, Nachum Goldmann—Istota dziejów żydowskich, J. Grünbaum—Istota konfliktu polsko-żyd. S. Hirschhorn—Znaczenie ekon. Żydów polskich, Michał Jahrbium—Nowa Rosja a emancypacja Żydów, Prof. Dr. H. Loewe—Naród a język. Dr. J. Meisl—Graetz a żydostwo wschodnie J. L. Perc—Pobudka, Róża Pomeranz—Zadania i prace kobiety żydowskiej, Dr. W. E. Pordęs—Szomrim, Dr. S. Poznanski—O przyszłości wiedzy żydowskiej w Polsce, Dr. Leon Reich—U przełomu, Dr. M. Ringel—O stosunkach polsko-żyd, Dr. Max Rosenfeld—Ochrona mniejszości narod, Dr. Leo Rosenberg—Handel żydów wschodnich, N. Szwalbe—Przyszłość ekonomiczna żydów polskich, Dr. Marek Szerlag—Jeńcy, Dr. Ignacy Schipper—Początki żydów w Polsce, Noach Pryłucki—Z historii sjonizmu, Adolf Stand—Mikza Kodeseh, Herman Sternbach—Ulica, Prof. Dr. Stock—O żydowskich sierotach wojennych, Dr. J. Tenenbaum—Ruch ludności żydowskiej w Galicji, Dr. Ozjasz Thon—Faza spełnienia, H. Wischnitzer—O sztuce żydowskiej, Dr. Egon Zweig—Or-szalom, i t. d.

Rycina tytułowa Artura Kolnika

Cena egz. z 10 proc. nadwyżką księg i portem K. 4.70 = Mk. 3,50

Ozdobne wydanie na czerpanym bezdrzewnym papierze K. 6.50 Mk. 4,50.

Wydawnictwo „Moriah”, Wiedeń XX, Klosterneuburgerstr. 64 29

== Cena Mk. 1.20 ==

SPRZEDAŻ GŁÓWNA
W KSIĘGARNI J. M. FREIDA
WARSZAWA, RYMARSKA 16.

<http://rcin.org.pl>

F

22.104